

poprzedni nr: 625/1276  
AK



85-463 Bydgoszcz

Bydgoszcz  
AK

++

Lesniewski Jan  
ps. „Wit”

„AK”

M: 625 / 1276 Pom.  
1

IS ZAWARTOŚCI TECZKI — Leśniewski Jan  
J: K: 625/1276 Pom.  
Bydgoska A.R. „A.R.”

I/1. Relacja k. 4 s. 1-4

I/2. Dokumenty (sensu ścisłego) dotyczące osoby relatora

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu przed 1939 r.

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne...

IV. Korespondencja

.....

.....

.....

.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 2

VI. Fotografia - brak

I/1. Relacja - Leśmiewski Jan

- Relacja własna, Bydgoszcz, 10.02.1993,

rys. kres (przekazane przez  
Zdzisława Gózdniewskiego) r/f

k.4 s.1-4



133

77

Urodziłem się 14.04.1921 r. z ojca Leona i matki Stanisławy, z domu Wel-  
 miniska w Bydgoszczy. Szkołę powszechną ukończyłem w roku 1935. Po ukoń-  
 czeniu nauki w szkole podstawowej, podjąłem pracę w hurtowni białych, przy  
 ulicy Długiej jako goniec. W marcu 1938 r. rozpocząłem naukę zawodu w Fabryce  
 Wyrobów Metalowych Fema. W tym czasie uczęszczałem do szkoły zawodowej, odbywi-  
 łem również ćwiczenia przysposobienia wojskowego. W czasie wybuchu wojny, w  
 L. O. R.P.P. pełniłem dyżury nocne na terenie Szwederowa, a następnie z kolega  
 Głogowcem udałem się na Stary Rynek, gdzie werbowa no mierzym, do Straży  
 Pożarowej, gdyż w tym czasie niemiecy rozpoczęli tak zwany Blut Sonntag.  
 Potem udaliśmy się na ul. Elżbiatka Focha, gdzie na terenie Komendy Garnizonu mia-  
 ło być bron do pobrania. Gdy już na miejscu zastaliśmy tylko leżące na ziemi du-  
 że ilości różnego rodzaju naboju. Do rozdzielenia tej kasy, ja znalazłem dubeltów-  
 kę, z łufą na ostre naboje, a kolega wojskowy bagnę. Wziąłem sobie naboje z grubym  
 kulem, oraz naboje ostrzych. Także wzięliśmy chlebkiny pisać do domu na świąd. Do-  
 chodząc do mostu nad kanałem przy ul. Gąbary, spotkaliśmy grupę umundurowanych  
 kolejarzy, którzy nas pytali skąd mamy bron. Kiedy im wyjaśniliśmy że tam sprowo-  
 zano naboje nie już nie znajdzie, oni zmienili nagle i rozbrali, twierdząc że jeszcze  
 za młodzi jesteśmy żeby się bawić w wojnę. Zgoniliśmy się, ale z grupą około trze-  
 nacie osó nie mieliśmy żadnych szans. Wróciliśmy do domu, wzięliśmy ze nas tak  
 potraktowano. Następnego dnia w niedzielę rano, w czasie mszy św. w kościele na Szwe-  
 derowie, ksiądz proboszcz Konopczyński był zmuszony przerwać odprawianie mszy  
 ze względu na wzmagające się strzelaninę. Ponoczył wszystkich żeby wrócić do  
 domu pojedynki, kryjąc się w pobliżu domów. Ja wróciłem szczerbiwie do domu, chociaż  
 dwa razy zhalazłem, nie w zakresie obstrzału. (ze strony ul. Leżycyńskiej). Przewo-  
 dzenie z strony kościoła ewangelickiego, który następnego dnia został podpalony  
 przez wycofujące się wojsko polskie. W międzyczasie pełniłem jeszcze dyżury, na ulicy  
 Kubińskiej, między innymi informując mieszkańców z zachodnich granic  
 Polski którzy przyjeżdżali przez Bydgoszcz. W wieczek rano weszły do miasta sil-  
 działy niemieckie, wkrone serdecznie przez kulejszych folksojczów. Od tej chwili  
 zaczęła się dla Polaków gehenna. Zaczęły się aresztowania, rozstrzelania,  
 mordowania i deportacje. Dziękowałem wówczas Bogu i wdzięczny byłem ko-  
 lejarzom którzy mnie rozbrali, gdyż w pierwszym rzędzie szukali tych któ-  
 rzy posiadali bron. Udało mi się też uciec z dwóch kabanek. Pierwszą roz-  
 iłać ulica Długa i nieśać ze sobą dwie historyczne książki formatu A 4,  
 Historia Wielkiego Pomorza, oraz Polska Lotnicza zapakowane w papier,  
 natknąłem się w pobliżu hotelu Lenyning, na trzech gestapowców, z ustawionym  
 na chołniku karabinem maszynowym, wycelowanym na zakładników  
 stojących pod murem hotelu, trzy młodych ręce podniesione do góry i od-  
 wrotnych twarzą do muru. Zostałem zauważony i jeden z nich krzyknął  
 do mnie że mam podejść. Stałem jak wryty i klatych miast skończyłem  
 do najbliższej bramy, gdyż wiedziałem że tam jest przejście na ul. Pod  
 Piankami. Wbiegając na podwórze, zauważyłem z prawej strony zewnętrz-  
 ne schody na strych, a pod nimi stopy pustych beczek powstających z re-  
 darni. Weisnąłem się szybko między ścianę i beczki, czekałem, miedzy  
 się na dalszy rozwój wypadków. Po chwili spadł gestapowiec, traskając drzwia

mi, przebiegł podwójnie i wybiegł na ul. Józef Blanka, wrzeszcząc żeby zatrzymać  
mają świadka. Po dość długim czasie usłyszałem krzyki wrzasków gestapowców,  
który przebiegł i trząskając drzewami i białą na ul. Długa. Je przebiegłem  
długie, następnie wygromoliłem z za tych bezek,  
sobie to bardzo uważnie żeby ktoś nie zwał i nie narobić kłopotu! Udało  
mi się to i bardzo ostrożnie ruszyłem przez ul. Józef Blanka, Traubniska,  
Podajona. Wróciłem przez Szwederską, wrzebiłem do domu, z kłopotami  
pod pachą. Długi czas podczas ogólnej penetracji Szwederską, chodzili od domu  
do domu, robili rewizje i wszystkich mężczyzn polaków wyprowadzali z rekoma  
złożonymi na tył głowy, na ul. Długa. Tam sadzali z rekoma podmiercionymi  
pod płótnem. Byliśmy pilnowani przez szereg SS manów. Ja siedziałem  
blisko muru i słyszeć i strzeżenie, a na przeciwnej stronie ulicy zauważyłem  
małą grupę ludzi siedzących swobodnie z puszczonego rekoma. Zaczęłem  
rozmyślać jak się dostać na drugą stronę, w pewnej chwili przebiegł w po-  
bliziu jakiś woźny i ficer, ja podszedłem do niego i zacząłem go tłumaczyć,  
niemiecką pytałem dlaczego się zostawili w domu, a mnie tutaj przeganiają.  
On mnie wcale nie słuchał. Sądziłem parę obelżywych słów i poszedł dalej nie zwracając  
na mnie uwagi. Zauważyłem że wachmani cały czas się temu przyglądali,  
ale nie mogli słyszeć z tego rozmawiałem. Wtedy postanowiłem przejść  
na drugą stronę ulicy. Miałem sobie swobodnie między tą małą grupką  
obserwując reakcje wachmanów. On popatrzył jak spóźnionie siadam, prze-  
stał się mnie interesować. Po długim czasie kiedy wszystkich mężczyzn  
polaków, w otoczeniu ulic Traubniska, Giełki, Traubniska i Smolewskiej po-  
spędzali, zaczęły nadjeżdżać samochody budy jakichś ludzian i ludzi.  
Przy wladaniu pomagano kolbami, żeby to przeszło sprawniej. Kiedy już wszyst-  
kich wywieźli, do tej małej grupki w której ja siedziałem, podszedł ten sam  
oficer z którym ja próbowałem rozmawiać, przemówił jako do Niemców że  
mają uważać na polaków, że jeżeli mają broń i próbują zabijać Niemców  
i jeździć wozami, natychmiast mają donosić do gestapo. Siedzia-  
łem jak sparaliżowany i bałem się że mnie ktoś rozpozna jako polaka. Ale  
on wrzucił skomorzył i zaczął spokojnie iść do domu, z czego ja skwapliwie skorzysta-  
łem. W międzyczasie wybiezionymi byli mój szwagier. W tym samym dniu przy koście-  
le na Szwederskiej, zostało rozstrzelanych ponad 20 osób w tym sześciu mężczyzn,  
kolegów z którym razem mieszczymy do szkoły. W tych wydarzeniach wró-  
ciłem do pracy w Firmie, gdzie pracowałem do 18 sierpnia 1944 r. zostałem  
zwolniony ze względu na nowy niemiecki porządek (tak napisali w uzasadnieniu)  
i oddany do dyspozycji Arbeitsamt, który mnie skierował do przymusowej pra-  
cy w Dypnornit Aktien Gesellschaft, na terenie Timmych Wód. Tam początkowo  
pracowałem w firmie budowlanej Hildebrand przy różnych pracach jakie się na-  
darzały. Przez długi czas abstulowałem dużą pięćset litrowa betoniarkę, z sil-  
nikiem 1000, dojeżdżając do pracy około 15 km rowerem. W sierpniu 1944 r.  
zostałem przeniesiony do nowo wybudowanej przechowalni do prac montażowych,  
a następnie skierowany na kurs spawalniczy, do instytutu spawalniczego  
w Halle. Pewnego dnia przyszedł do nas przedstawiciel dyskusji i wypla-  
cając nam diety, wręczył nam jakieś dokumenty, polecił wypełnić je pod-  
pisać i do jutra oddać. Były to tak zwane kontragi na niemiecką listę  
narodowościową. Było nas tam siedemdziesiąt polaków, więc wywarła  
się dyskusja, co z tym dokumentem zrobić. Jedni byli za tym żeby podpisać,

3  
3  
omni żeby nie podpisać, nawet zaczęliśmy się sprzeczać. Ja zdenerwowany  
schwałem ten druk do szafy i z jednym kolegą poszedłem do miasta na  
kolacje. Tam pozadaliśmy spokojnie i postanowiliśmy tego nie podpi-  
sywać. Wiedząc, że wróciliśmy do kwatery i natychmiast pоторyliśmy się  
spać. Następnego dnia rano, jeszcze przed wyjściem do instytutu, zjawił  
się przedstawiciel dyrekcji po murze dźtragi. Wyczytywał nasze nazwiska  
i po kolei bardzo potężnie i te drukki oddawał. Ja wstałem z szafy i nie-  
wypetniony i tbc poszedłem żeby go oddać. On poyta dla czego oddaje niewy-  
petniony. Na to, mu odpowiedziałem, że jestem polakiem i chce nim ka-  
dał pozostać. Krótko po mnie jeszcze jeden kurstant z Gaudziedra tak samo  
postąpił jak ja, co mnie podnieściło na duchu, bo nie byłem sgm. elluriciliśmy  
wystąpić o prymendy i pogrozić że będziemy tego żądawa. Po jego odejściu  
pożliśmy do dwójki do szafy, zdecydowanie wściskaliśmy się i przykro nam  
było że jest nas tylko dwóch. Po powrocie z kursu przeniesiono mnie, oraz  
kolegę Bielickiego, na oddział produkcji nitrogluceryny, tak zwany O. G. L.  
znajdujący się w pobliżu stacji Emilia nowa. Wraztkowo pracowaliśmy przy  
przygotowaniu ogólnomych zbiorników umieszczonych na betonowych podło-  
żu, wszczelnianiem ich i zakładaniem pokryw. Byliśmy tam pletwizymni  
montażerami pracowników, a naszym majstrzem był starszy marzur z Prus  
Wschodnich, który gwarą marzurską mówił po polsku. Myśmy tam pracowali  
samodzielnie. Jedną pracą polegała na wyphosowaniu sabentów które od nas  
obrotumował. On natomiast zastawiał siadła i chwycił drukie krótkie, które  
w tym górzystym terenie nie brakowało. To było dla nas na rękę, gdyż mogli-  
śmy te prace przeciągać w niekoneczność, opóźniając ich zakończenie. Po  
objęciu wszystkich prac związanych z uruchomieniem produkcji przez firmę  
Julius ellerman z Kielna, zostaliśmy oddelagowani do niej. Tamż poznaliśmy  
kolegę o Korkusa z którym się bardzo zaprzyjaźniłem. Zwrótyłem mu się kie-  
dys że płatam różne tytuły żeby opóźnić uruchomienie produkcji. On się  
wówczas przyznał że należy do organizacji podziemnej żołnierzy A.K.  
i powiedział: po co masz to robić, na własny rachunek, kiedy możesz dzia-  
łać w sposób zorganizowany. Po zapoznaniu mnie z łącznikiem Wato-  
rowskim Zygmuntem, postanowiliśmy wstąpić do niej i brać udział w ja-  
kichkolwiek zadaniach przeciwko okupantowi hitlerowskiemu. Przy-  
jęcie składałem w kwietniu 1943 roku, w mieszkaniu Watorowskiego przy  
ulicy Kujawskiej. Nasze zadania polegały na akcjach sabotażowych, w celu  
opóźnienia produkcji nitrogluceryny. Żeby ominiąć różne spłaty i zad-  
nia, kontaktowaliśmy się poza zakładem w jadłodajni o Nawac przy ul.  
Gdańskiej, w której łącznik Watorowski pracował jako kelner. e w oddziale  
produkcji nitrogluceryny pracowałem wraz z Korkusem i Bielickim do zakoń-  
czenia okupacji hitlerowskiej, z tym że po uruchomieniu produkcji jako  
betritschlerer (dusarz naprawczy). Po wkroczeniu do Bydgoszczy armii  
radzieckiej, podjąłem pracę w Garowozowni Bydgoszcz - Wschód, a następ-  
nie mimo reklamacji, powołano mnie do Ludzkiego Wojska. W krótkim tra-  
sie zostałem w wojsku kancelista (tak zwanym pisarzem) gdyż oficera nie  
koryjny będący naszymi dowódcami, uznali moje sabidilectwo ze szkoły  
zawodowej, jako średnie wykorzystanie. Jednostką do której mnie zm-  
obilizowane, był 34 pol 42 D. P. Stacjonowaliśmy w Goznaninie, skąd  
po zakończeniu wojny zostaliśmy przewiezieni do Stargardu Szczecińskiego.

4 (4)

Z tamtejszą po krótkim pobycie i gwałtownym uprowadzeniu kaszar, w których  
wtedy właśnie przebywały wojska rosyjskie, zostaliśmy skierowani do  
Węgorszyna (Wągorzin) na tak zwane wysiedlenie Niemców. Akcja ta była  
przewodzona przez oficerów rosyjskich, przebranych w mundury polskie,  
w sposób bardzo niehumanitarny. Następna akcja miała być walka z Akar-  
skimi bandami i zapłutymi kartami reakcji. Były rozwieszane przez po-  
litruków, różne plakaty propagandowe, z których jeden utkwił mi szczególnie  
w pamięci. Przedstawił on żołnierza z opaską na rękawie z napisem P.L.  
przeciskającego piętą wujeczego się węża, na którego głowie widoczny był  
napis P.K. To była główna przyczyna mojej ucieczki z wojska. Według zaprzywie-  
nionym członkiem P.K. od 1943 r. nie mogłem się zgodzić na branie udziału  
w bratobójczych walkach. Do chwili nabierania kontaktu z Watorowskim,  
który się nie udało i nadal będąc oficjalnie pracownikiem Starostwa Po-  
wiatowego w Szubinie, pracowałem dla podziemia, ukrywałem się w cłochy.  
Następnie kilka dni spędziłem u p. Watorowskich na ul. Hetmańskiej, cze-  
kając na dowód tożsamości. Do pseudonimu Wier dopisałem skł i od tej  
chwili nazywałem się Wierski. Teraz już mając w kieszeni dowód wytakro-  
ny przez Starostwo Powiatowe w Szubinie, przeniósłem się do Osieliska. Za-  
mieszkałem oficjalnie u Wierkusa i pracowałem w g.s. Tam pomoc łoboską  
w Osielisku, podjąłem jako sprzedawca. W październiku 1945 r. dowiedzia-  
łem się że w Szubinie nastąpiła wymiana i utworzono między innymi  
Watorowskiego. Mój dowód okazał się teraz nieaktualny i należało go wy-  
mienić. Poprosiłem o to urzędniczkę Urzędu Gminnego, która dośkonale się  
orientowała kim ja naprawdę jestem, mimo że z nią nigdy na ten temat  
nie rozmawiałem. Zgodziła się jeżeli dotychczasowy będzie podniszczony.  
W ten sposób otrzymałem nowy dowód, wystawiony przez Urząd Gminny  
w Osielisku. W nowym roku w czasie zabawy karnawałowej, która odbywała  
się na sali naprzeciw posterunku cł. O. dostał mi się wykeras list gołozry  
pierzynający imię. Wszedłem do komisariatu żeby porozmawiać i zastałem  
tam tylko jednego z milicjantów, który siedział jak na łąkach słysząc mu-  
zykę braci tanecznych. Zapropnowałem mu że posiedzi za niego, przypilnuje  
posterunku, a on niech pójdzie potanować. Po jego wypisaniu usiadłem za biurkiem  
i zauważyłem teczkę z listami gołozrymi. Przeglądając je zauważyłem  
mój list, wytrzymałem go, schowałem i spokojnie poklepałem na jego  
pokrót. Wówczas po dłuższym czasie spoczął i podziękował mi że po-  
mógł mu się zataić. Latem 1946 roku przeżyłem się zagrożony  
na tym terenie i postanowiłem przenieść na Wybrzeże. W drodze na  
stacji Torze w czasie obławy zostałem rozpoznany przez młodszego p por  
K.B. i aresztowany. W śledztwie Gdańsku, Bydgoszczy i Poznaniu, zo-  
stałem w końcu przewieziony do Szczecina. Tam sądzony byłem przez  
Wojewodę Lud Polowij 12 DP w Szczecinie i skazany na 3 lata wię-  
zienia. Zwolniony zostałem 15 marca 1948 roku na podstawie amne-  
stii. Po wypisaniu z więzienia długo byłem dyskryminowany, nie mogąc  
znaleźć odpowiedniej pracy. W październiku mój przyjaciel mój siostr-  
zak przyjął mnie do pracy w byłej firmie, a obecnie Zakładach Powiatowych  
Lobu. W tym celu starałem o odpowiedź, że jeśli tych zakładach, zmieniłem ją  
niekiedy wędrując, przedawałem do i merytoryczny.

Bydgoszcz 10.02.1993 Liniowski Jan

Otrzymałem 12 lutego 1993. B

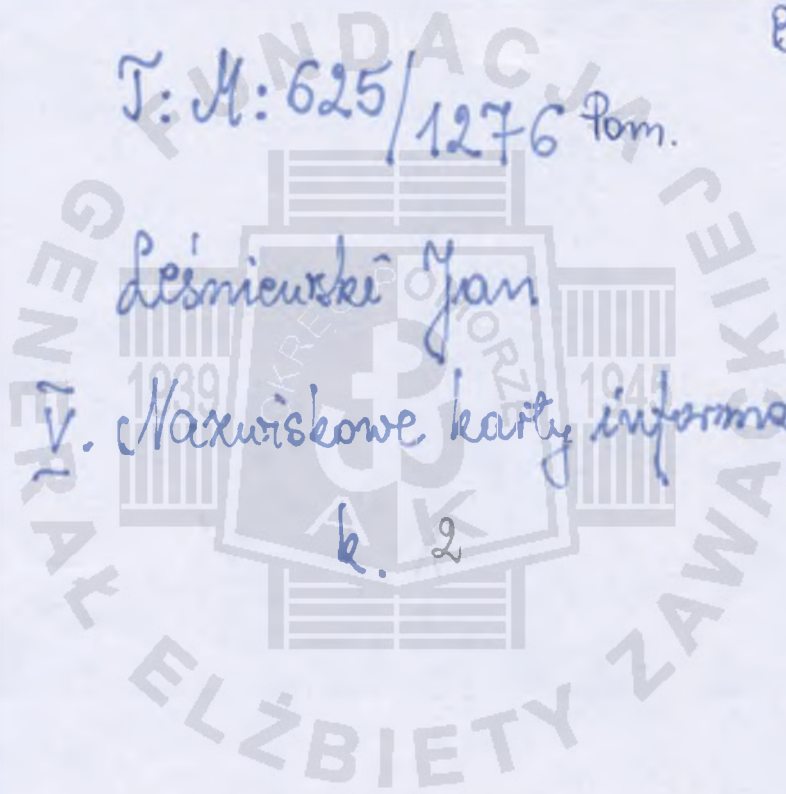
Bydgoszcz

T. M.: 625/1276 Pom.

Leśniewski Jan

V. Maxwiskowe karty informacyjne

k. 2





Leśniewski Jan

2

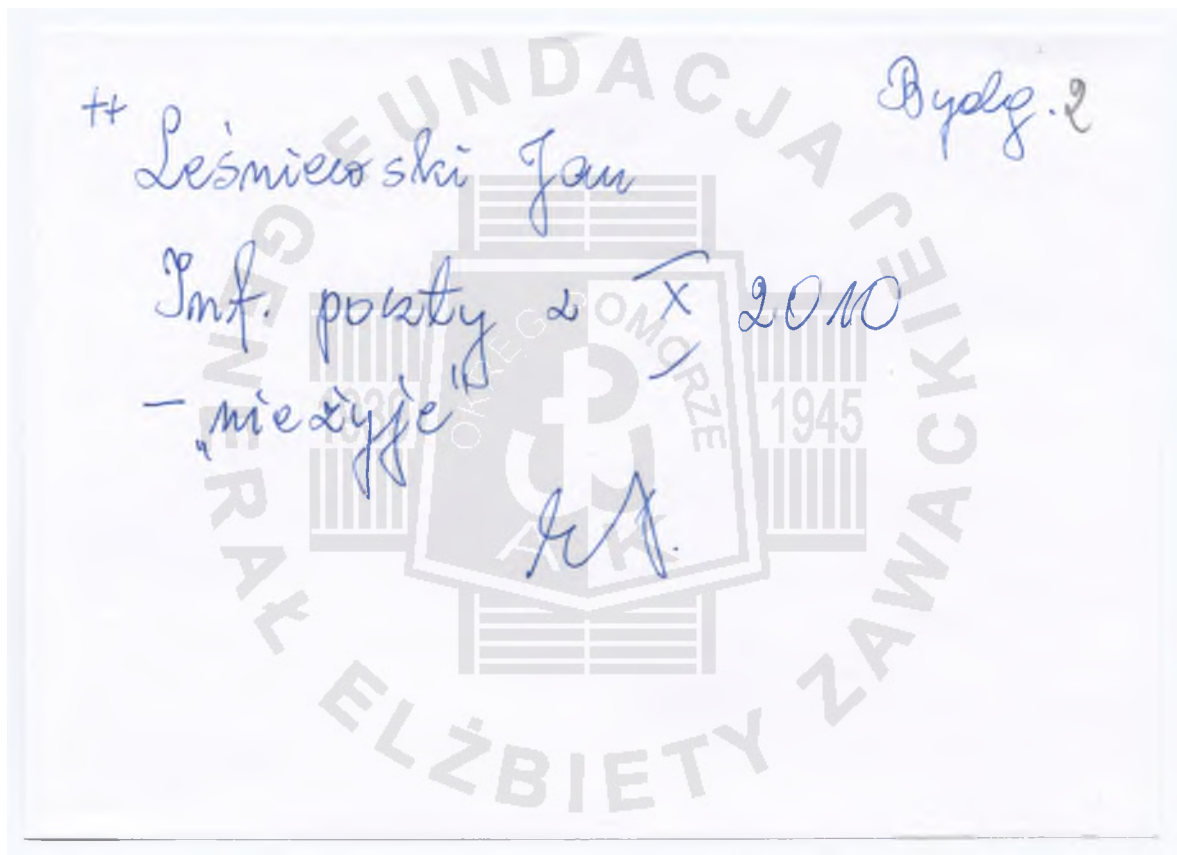
4  
t. wst. org. "Dula".

pow. sepoliński  
Bydgoszcz

1

Zd. Ptak W., Łany działalności oraz problem bandytyzmu  
wśród wst. zbroj. podziemia na terenie pow. sepol. w  
l. 1945-47, [w:] Opór społ. i konspiracja w woj. pom.  
(bydg.) w l. 1945-56,  
Bydgoszcz-Toruń 2007, s. 161-163 (b. FAPAK).

M 111'09



++ Leśmiewski Jan Bydgoszcz

Inf. posty z X 2010  
- "miejscu"

AM.



Lesniewski Jan  
85-463 Bydgoszcz

M-625/4276

Bydgoszcz  
AK

Lesniewski Jan  
ps. "Wir"

# Łeśniewski Jan ps. „Wit”

ZESKANOWANE

